Nr. 50. Olsztyn, 24 czerwca 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Przedostatni to numer

w tym kwartale, i największy czas zapisać „Gazetę Olsztyńską“ na nowy kwartał. „Gazeta Olsztyńska“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę i kosztuje kwartalnie na wszystkich pocztach tylko 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. Kto sam z drukarni gazetę odbiera, płaci 60 fen. kwartalnie. Prosimy kochanych Warmiaków o liczne zapisywanie tego jedynego, polsko-katolickiego pisemka warmińskiego. Przyjaciół Warmii w dalszych stronach również prosimy o poparcie „Gazety Olsztyńskiéj“ licznym abonamentem. Prosimy zapisywać „Gazetę Olsztyńską“ **wcześnie**, aby uniknąć zwłoki w przesyłce.

Co słychać w świecie?

Rzym. Dnia 11-go bm. miała u Ojca św. posłuchanie deputacya polska, złożona z 30 osób, aby podziękować Leonowi XIII za wyniesiesie do godności kardynalskiéj Polaka, księcia-biskupa krakowskiego, ks. Dunajewskiego. Sala, w któréj się Polacy zgromadzili, przytyka do mieszkania Ojca św. Papież siedział na tronie w białéj sutannie, obok stał ks. kardynał Dunajewski. Najprzód przemówił po łacinie do Ojca świętego ks. kanonik Fox, dziękując w imieniu Polaków za zaszczyt, jaki spotkał dyecezyą krakowską przez zamianowanie księcia-biskupa Dunajewskiego kardynałem i prosząc o błogosławieństwo.

Na to odpowiedział Ojciec święty tak:

„Cieszę się, widząc Was wysłanników dyecezyi krakowskiéj u stóp Stolicy świętej Apostolskiéj z podziękowaniem za to, żeśmy Waszego Księcia-Biskupa Dunajewskiego wynieśli do godności kardynalskiéj. Cieszę się, że żywicie uczucia takie dla Nas, jako Głowy Kościoła, o jakich co tylko wspomnieliście. Cieszę się, że tak wysoko cenicie i takiemi uczuciami otaczacie osobę Waszego Księcia-Biskupa. Bardzo się z tego wszystkiego cieszę. Cnoty jego i cnoty tych wielkich Biskupów Waszych, o jakich wspomnieliście, nietylko należy Wam podziwiać, ale przedewszystkiem naśladować i potomności przekazywać.

Błogosławię Was wszystkich, błogosławię wszystkich katolików dyecezyi krakowskiéj i **błogosławię wszystkich katolików Polaków.** Proszę księdza Kardynała, aby po powrocie do swéj dyecezyi, do Krakowa, dopełnił tego w Naszem imieniu i ogłosił to wszystkiemu ludowi. A nadto proszę go, aby oświadczył wszystkim w Naszem imieniu, że Wam w tych ciężkich trudnościach, o których dobrze wiecie, pozostaje jedynie trzymać się się silnie téj św. Stolicy Apostolskiéj.“

O okropnem nieszczęściu na kolei pod Bazyleą jeszcze wciąż gazety piszą. Niektóre telegramy donoszą, że zabitych zostało 150 osób, rannych zaś jest przeszło 200. Z małemi wyjątkami byli to wszystko ludzie z stanu średniego, a więc kupcy, rzemieślnicy i urzędnicy. Z wody wydobyto dotąd około 80 ciał, które wszystkie razem dnia 17 bm. pochowano na cmentarzu bazylejskim. Pomiędzy pochowanemi ofiarami znajdują się zwłoki panny Amelii Sturmfels z Berlina i pewnego bogatego Greka czy Bośniaka, Dymitra Popy z Monastyru, przy którym znaleziono znaczną sumę pieniędzy i kosztowny pierścień brylantowy. Powiadają, że koléj będzie musiała zapłacić co najmniéj milion franków rodzinom pozostałym osób, które życie postradały przy tem nieszczęściu. Nieszczęście stało się przez to, że się zarwał most, który niedawno był reperowanym i przez komisyą oglądany, która znalazła go mocnym. Trzebaby i tych panów do odpowiedzialności pociągnąć!...

Niemcy. W mieście Moguncyi podarował ks. kapelan, który dzieci w szkole religii uczy, każdemu obrazek Matki Boskiéj. Gdy nauczyciel ewangielik u jednego chłopca ów obrazek spostrzegł, zabrał mu go, zgniótł i cisnął do kosza, mówiąc: głupstwo! Potem się jeszcze pytał, czy i inne dzieci takie obrazki mają, ale dzieci były takie mądre, że żadne się nie zgłosiło. Gdyby dzieci były miały obrazek Marcina Lutra, czyby pan nauczyciel byłby go podarł? Zapewne, że nie; ale Matka Boska w oczy go żgała. Taki nauczyciel uczy dzieci katolickie!

Belgia, a raczéj król belgijski Leopold, posiada też w Afryce kolonie, które się nazywają Kongo. Gdy które z państw europejskich w Afryce kolonie zdobywa, to wmawia całemu światu, że czyni to dla chrześciaństwa i cywilizacyi. Ale są takie znaki, jakoby głównym celem tych kolonizacyjnych zabiegów było przymnożenie sobie majątku i dochodu. Od czasu do czasu bowiem dochodzą z Afryki wiadomości, jak się Europejczycy z tamtejszymi mieszkańcami obchodzą. Są to straszne wieści; bo mówią, jako ci, którzy cywilizacyą szerzyć mają, postępują sobie z dzikimi tak, jakby to nie ludzie, ale psy byli. Tak postępują Anglicy, tak Włosi, a teraz się wydaje, że i Belgowie nie lepsi. Pewien Amerykanin objechał belgijskie kolonie w Afryce i opisał, co widział. Belgijscy urzędnicy nie tylko nie przeszkadzają handlowi niewolnikami, ale sami nawet kupują i sprzedają niewolników. Sędziowie tamtejsi są przekupni, niedbali; gdy murzyn jakiego Europejczyka oskarży, to prawie zawsze przegra, a gdy Europejczyk murzyna oskarży, to sądy wielkie kary na murzynów nakładają. Rząd nie stara się o cywilizacyą, lecz prowadzi handel i najwięcéj chodzi mu o to, aby sobie kieszenie napełnił. Gdy tak jest, to nie można się biednym Afrykańczykom dziwić, gdy nie chcą zostać chrześcianami. Inaczéj działają misyonarze; ci istotnie starają się o wiarę i cywilizacyą. Dla tego też więcéj skutku odnosi ich praca.

Trzęsienie ziemi w mieście Weronie we Włoszech.

W dniu 7-go bm. o godzinie 2-éj minut 3 nad ranem, silne wstrząśnienie przeraziło mieszkańców Werony i jéj okolic. Wstrząśnienie to było tak gwałtowne, że cała ludność przebudzona ze snu, zerwała się na równe nogi i wybiegła na ulice, przyczem wiele osób w przerażeniu nie zdążyło narzucić na się nawet lekkiego ubrania i w bieliźnie tylko wyskakiwało oknami. Sterczące nad domami kominy zaczęły się walić, z sufitów i ścian sypał się tynk wapienny, w murach potworzyły się szczeliny, a schody w wielu domach zasypane zostały gruzami.

W kościele św. Mikołaja kolosalna figura, wyobrażająca anioła z trąbą i wznosząca się nad ołtarzem, runęła na chór i rozbiła się na kawałki. Największe szkody odniosła rezydencya arcybiskupa, gdzie trzynaście srebrnych kandelabrów oberwało się i spadło na posadzkę. Wspaniałe, ozdabiające tę salę malatury, zostały mocno uszkodzone, tynk poodpadał całemi kawałkami i potworzyły się szczeliny i luki. Wejście do pałacu zostało gruzami i kamieniami zupełnie zawalone. Pomimo to niepodobna było uprowadzić arcybiskupa z pałacu, leżał bowiem obłożnie chory i zresztą oświadczył, iż uciekać nie chce. Znajdująca się przy kościele św. Sebestyana biblioteka wskutek zrujnowania musiała zostać zamkniętą. Z wieży kościoła spadła na dach budynku bibliotecznego kopuła i wyłamała otwór, mający średnicy cztery metry. Zagrożone runięciem mury wieży kościelnéj musiano podpierać.

Podczas trzęsienia ziemi dzwony kościelne i kolei konnéj dzwoniły same, a już na kilka godzin przed wstrząśnieniem psy i kury, a zwłaszcza gołębie gnieżdżące się na placu dei Signori i obsiadające wspaniały posąg Danta, okazywały dziwny niepokój. To niezapokojenie zwierząt trwało daléj i po trzęsieniu. Ludność obawiając się nowego wstrząśnienia, wyniosła się za miasto i rozłożyła w namiotach, udzielonych przez władze wojskowe. Kilka bogatszych rodzin obozowało na placu św. Anastazego, zasławszy dywanami znaczną przestrzeń jego naokoło posągu Pawła Veronese. Chorych ze szpitali przeniesiono na materacach na plac św. Stefana. P. Lukrezia Foroi, przełożona instytutu żeńskiego, zmarła z przerażenia.

Jeszcze gorzéj przedstawia się stan rzeczy w sąsiedniem Legnago. Odczuto tam trzęsienie w téjże chwili, co i w Weronie. ale zanim mieszkańcy wyskoczyli z łóżek i schronili się na ulice, zawaliło się już domów kilkanaście. Z gruzów wydobyto siedmnaście osób mocno pokaleczonych, a pewne małżeństwo znalazło śmierć pod gruzami zapadłego domu. Trzy czwarte pozostałych domów zostało tak zrujnowanych, iż mieszkać w nich niepodobna i właściciele zarówno jak i lokatorzy nie mają po co do nich wracać. Cała kompania wojska zajęta była stawianiem namiotów dla mieszkańców. Są to ci sami żołnierze, którzy podczas trzęsienia ziemi w Casamicciola okazywali cuda zaparcia się i poświęcenia w ratowaniu innych. Roczniki Werony wspominają o wielu trzęsieniach ziemi, a w bieżącem stuleciu największe przytrafiały się w latach 1869, 1871 i 1875.

Z Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Odbieramy pismo następujące:

„Szanownych Panów Delegatów i Kolektorów prosimy najuprzejmiéj, żeby, o ile tego jeszcze nie uczynili, z końcem półrocza zechcieli jak najrychléj składki zebrane od członków i przyjaciół Towarzystwa naszego odesłać do głównéj kasy naszéj (dr. Kapuściński w Poznaniu, ulica Wilhelmowska nr. 11), ponieważ zobowiązania nasze wymagają załatwienia.

Staramy się o ile możności, na wszystkie strony zadosyć czynić licznym prośbom o zakładanie nowych czytelni i zasilanie dawnych nowym zapasem książek, to też nie wątpimy, że usiłowania nasze doznają wszechstronnego poparcia, bez którego nic zdziałać nie można.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

W sprawie korespondencyi z Bartółt

nadesłał nam czcigodny ks. administrator Koslowski jeszcze jeden list, który tu podajemy w całości:

„Moja odpowiedź na korespondencyą w numerze 46 Waszego pisma

Ucieszne przygody

dziada Florka i chłopca Beldonka

w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

— Drugi człowiek to ityle nie ma rozumu co cielę... odrzeknie Florek.

Zaraza wziął to do siebie, że mu dziad ostro przycina i przez chwilkę myśli, co takiemu odpowiedzieć, by było cięto. Ale mu Florek nie dał czasu do namysłu, jeno go odrazu naparł:

— Wiecie wy człeku, gdzie jest boża wola?

Tak tamten nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć, jeno udawał niby zucha i przez śmiech rzeknie:

— Pewnikiem na pruskiéj granicy!...

Ale jedni się z tego w karczmie śmiali, a drudzy nie.

Dopiero Florek w te pędy na niego:

— Tabaka a to w głowie, nie rozum u takiego człowieka, co prostéj rzeczy nie wie...

Nasłuchują wszyscy, co też Florek na to powie, bo sobie nikt nie mógł zmiarkować, kaj jest boża wola, bez to, że niektórzy myśleli, czy to nie wieś jaka, więc mogła być na pruskiéj granicy także.

— Widzicie, powiada dziad, boża wola jest wszędzie, gdzie się cuda dzieją jakie, a wy nie zaczepiajcie, kiedyście głupi...

Zaczęli się wszyscy okrutnie śmiać, a dziewka karczmarska od tego śmiechu omal z ławy nie spadła. Zaraza ze wstydu nic nie mówił.

* * *

Kiedy tak Beldonek chodził po świecie z Florkiem, tymczasem we wsi jego ludzie nie rozumieli, gdzie się mogło zapodzieć takie dziecko. Choć go ta dawniéj za nic mieli i i każdy nim pomiatał, teraz na wszystkie strony słychać było, jak się pytali: „Co się stać mogło z tym Beldonkiem?“ Osobliwie też baby dopytywały się o chłopaka, bo pamiętne były jego matusi, uczciwéj kobieciny, co z nią przez długie czasy przyjaźń zażywały.

Stryj Matus nic nie mówił, ale chodził jak ścięty, markotny był na swoją, że z jéj przyczyny skatował chłopaczynę, bo żeby nie to, nie byłoby we wsi żadnego gadania. O mało nie pękł ze złości, jak go kto spytał:

— Coście wy zrobili z małym Beldonkiem?

Bo wiadome rzeczy, każdy się ujmuje za sierotą bez ojca i matki, jakby się krzywda takiemu dziecku od ludzi stać miała.

Aż tu pewnego dnia wpada do Matusowéj cictka Beldonkowa, co była podobno w dubelt krewna z matką chłopaka; Gierka jéj było na imię. O, ta była baba-ziółko, z chłopem by się uporała.

— Hanka, zaraz mówi, coście wy dziwnego zrobili z tym chłopakiem po nieboszczce? Niech was rany boskie bronią, żeby w tem było jakie łajdactwo! Jakbym zwąchała, że to

zamieszczoną, została w numerze 49 niedokładnie podaną, także niektóre zdania, które potrzeba było umieścić, zostały wypuszczone, dla tego proszę o jeszcze jedno sprostowanie;

Co jest po kapłańsku i co po katolicku, o tém nie chcę jako kapłan katolicki z Szanowną Redakcyą się spierać. Ja sądzę, że lepiéj to wiem i mam sobie za obowiązek występować przeciw podburzaniu (!) dobrego polskiego ludu przeciw swym duszpasterzom.

Byłoby mi bardzo miło i życzyłbym tego Polakom z serca, gdyby wszyscy ich duszpasterze byli z domu Polakami. Ponieważ tych ostatnich ale jest bardzo mało, to powinno się urodzonym Niemcom lepiéj za to dziękować, że się dobrowolnie staraliśmy polskiéj mowy wyuczyć, aby ten biedny, uciśniony lud nie pozostawić bez opieki duchowéj. Naturalnie musi każdego duszpasterza ciężko martwić, jeżeli zamiast tego niepotrzebnie i niesprawiedliwie zaczepiony zostaje. Niechby „Gazeta Olsztyńska“, jeżeli chce coś dobrego uczynić, napominała Czytelników, aby nas więcéj słuchali i czynili to, co w polskich kazaniach uczone bywa, to nie będzie nic szkodzić, jeżeli czasem też i dla Niemców kazanie będzie, którym też zbudowań i pouczenia życzyć trzeba. Liczbę Niemców w téj parafii tak podałem, jak ją znalazłem przy wykonywaniu czynności kapłańskich. Jeżeli „Gazeta Olsztyńska“ nie wierzy, co sumienny kapłan powie, to naprzeciw temu nie mogę nic więcéj uczynić. Że przy ciągłych zmianach i przeciąganiach, nie można całkiem dokładnie liczby oznaczyć, rozumie się samo przez się. Może więc być trochę więcéj, a może też jest nieco mniéj, jak 100. Skutkiem uczenia się po niemiecku w szkole jest też wielka część Polaków zdolna rozumieć po niemiecku; byłoby złem (?) świadectwem dla Polaków, gdyby tak mało pojąć mieli. Zresztą władza duchowna ustanawia porządek nabożeństw, a katolik musi być zadowolniony tém, co władza duchowna i jego duszpasterz dla zbawienia jego duszy postanowią i czynią, bo lud nie może sądzić swych kapłanów.

Co do korespondencyi w numerze 46, to zatytułowana ona była z parafii Bartółtowskiéj; co więc tam o śpiewie mówione było, odnosiło się do bartółtowskiego kościoła, a nie do olsztyńskiego i innych. Śpiewanie w czasie niemieckiego śpiewu po polsku jest przeszkadzaniem w służbie bożéj i nagannem. Jaką jest nauka religii w szkołach, a więc i u nas, wie „Gazeta Olsztyńska“; wiadomem też jest pewnie Redakcyi zapatrywania i życzenia duchowieństwa co do nauki religii. Że dzieci nic z niemieckiéj nauki nie rozumieją, jest nieprawdą. A więc nic nie przesadzone. Nauka religii przygotowująca do Sakramentów św. jest rzeczą duszpasterza, który swe dzieci znać musi i naukę tak urządzić, jak dzieci ją najlepiéj rozumieją. Ponieważ atoli Redakcya tak chętnie chce wiedzieć, w jakim języku u nas nauka do Sakramentów św. udzielaną bywa, więc donoszę, że jest po polsku i po niemiecku. Wszystkie dzieci są przy polskiéj i przy niemieckiéj nauce obecne i każde dziecko może się uczyć i odpowiadać, jak chce. W końcu dodaję jeszcze, że czasem i **prawda** drażnić może, jeżeli się powody jéj zamilcza. Tą odpowiedzią uważam rzecz tę za skończoną.

Z wysokim szacunkiem
Ks. Koslowski.“

Umieściliśmy na życzenie czcigodnego ks. administratora cały ten list, choć na niektóre punkta zgodzić się nie możemy. Nasamprzód nie jest zadaniem gazety naszéj, ani żadnéj innéj polsko-katolickiej gazety, aby podburzać lud na zacnych duszpasterzy. Chętniéj umieszczamy, gdy nam kto doniesie, że tam a tam czcigodny ks. proboszcz stara się, aby Polacy w kościele mieli swe prawa i podług ich liczby odbywały się nabożeństwa polskie. Pismo nasze jest **polsko-katolickie**, więc zarówno broni języka polskiego jak Wiary św., uważając te oba skarby za dar Boży. Że zaś nie wszędzie nawet w parafiach doznają polscy katolicy równouprawnienia z Niemcami, to jest rzeczą prawdziwą. Nic nie pomoże choć na księży uczyć się będą chłopcy rodziców polskich, jeżeli w tym języku nie będą się dostatecznie kształcić w szkołach, a zwłaszcza w seminaryum duchownym. Znamy kilku młodych duchownych, którzy pochodzą z polskich rodziców, a którzy teraz, jako kapelani mający miejsca w polskich parafiach, uczą się dopiero języka polskiego, bo przez czas swych studyów języka ojczystego zapomnieli, lub nie dano im sposobności się w nim wykształcić. Że lud polski przywiązany jest do swego języka ojczystego, to mu tylko pochwalić to można. Lud polski szanuje też każdego kto jego mowę szanuje. Zwłaszcza, jeżeli duchowni starają się o to, aby polscy parafianie nie byli pokrzywdzeni w kościele w swych prawach, to lud polski ze czcią i poszanowaniem wyraża się o takich kapłanach i zachowuje pamięć o nich. Dowodem tego śp. ks. Schreiber, którego pamięć nigdy nie zaginie pomiędzy tym polsko-katolickim ludem, który go znał. Dowodem tego i inni zmarli duchowni, jak śp. ks. prob. Rochon w Butrynach i śp. ks. Kałpowicz w Brunswałdzie, którzy obok gorliwości w duszpasterstwie ukochali i język tego ludu, którego pieczę duchową Bóg w ich ręce oddał, a których lud polsko-katolicki na Warmii dotąd ze czcią wspomina. Mamy, dzięki Bogu, i teraz jeszcze kapłanów zacnych, którzy lud polski swą opieką otaczają, a wdzięczność tego ludu i u-

---

dla zagarnięcia téj skrzyny chudoby, tobyście się daleko sprawiać musieli, jabym się z moim nie oparła w Chmielniku! Ciągnęłabym na sądy gorsze, na Kielce, na Chęciny...

Tak ją zaraz łagodzi Matusowa:

— Miejże ty, Gierka, dobry rozum w głowie, pomiarkuj sobie, co my przecie nie żadne pogany! Gdzieby kto dziecku krzywdę robił? Że go tam mój przeciągnął powrozem, to co? Zwyczajnie, chciał, żeby chłopak na człowieka wyszedł: na swojego w takim razie jeszcze mniéj ręki żałuje, tylko że ten nasz Wojtek bardziéj do chałupy przywiązały, to nie odleci, jak tamten. No, i Beldonek pewnie wróci, jeno patrzeć, bo coby taki robił na świecie?

Nie dużo to tam pomogło, bo Gierka i tak publikowała oboje Matusów, zarówno w karczmie, jak po wsi całéj.

Matus czuł, że się naród precz od niego odwraca, a poważanie miał ogromne przez to, jako rok rocznie podatki z całéj gminy do powiatu odnosił. Nigdy go nikt nie schwycił na niczem takiem, żeby mógł być posądzony. To go okrutnie korciły one babskie obnoszenia.

Jak sobie raz wszystko rozmyślił, tak powiada:

— Bierz kacie!... Nie przeniosę na sobie; żebym miał do Krakowa pojechać, to pojadę, a muszę znaleść tego chłopaka!

Nie kupić było u niego takiego zawziątka, bo chłop był strasznie honorowy. Tak wpada do chałupy i mówi:

— Hanka, wyładuj mi na jutro obleczenie. Niewytrzymanie ludzkie! Kryminałem mi grożą te juchy, powiadają, żem zgładził dziecko ze świata. Widać, zasłyszał co z onéj obmowy Gierki, i już koniecznie mu w głowę wlazła jazda za tym Beldonkiem.

Zabrał się raniusieńko i wio; jedzie a myśli, gdzie tu szukać wiatru w polu? Przyjechał do Chmielnika, stanął na rynku, porzucił szkapom trochę siana; rozgląda się po przejezdnych, zagaduje, ale mu się ta jako nijako rozpytywać. Co kogo tknie, każdy jeno ramionami rusza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

czucie, że obowiązki swe spełniają sumiennie, niech im będzie najlepszą nagrodą. O ile już dawniéj słyszeliśmy, to i czcigodny ks. administrator Koslowski gorliwie brał się do nauki języka polskiego, o czem lud z uznaniem już w Lamkowie, gdzie ks. Koslowski był kapelanem, mówił. Naturalnie, że księdzu K., jako Niemcowi z domu, trudno w krótkim czasie nauczyć się płynnie po polsku. Swoją jednakże drogą lud polsko-katolicki ma prawo dopominać się o kapłanów, którzyby język jego znali, a gdyby lud się tego nie dopominał, toby znowu powiedziano, że nie dba o swą mowę ojczystą. W każdym razie łatwiéj nauczyć się po polsku choćby w seminaryum duchownym, niż dopiero wtenczas, gdy się jest już w polskiéj parafii i trzeba polskie kazanie powiedzieć. My zresztą, ani z pewnością nasz korespondent, nie mieliśmy na myśli zaczepiać ks. Koslowskiego, którego osobę wielce szanujemy, boć i księdza nie można robić odpowiedzialnym za niemiecką naukę religii w szkole, a nieraz i w kościele nauczyciel wbrew woli proboszcza zaprowadza śpiewy niemieckie. Na tem i my zakończamy sprawę bartółtowską. Red. „Gazety Olszt."

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Straszna burza przeciągała w poniedziałek wieczorem około godz. wpół do 10-téj nad naszym miastem. Od błyskawic jasno było jak we dnie a grom uderzał po gromie. W mieście samem uderzył piorun i zapalił dom Walter'a za młynem p. Sperl, gdzie sami robotnicy mieszkali. Płacz i narzekania tych ludzi, zwłaszcza kobiet, którzy nie zdołali wyratować swego mienia, był przerażający. Przy pomocy straży ogniowéj udało się uratować wiele i tylko dach domu się spalił. Na nieszczęście porażeni zostali od piorunu pewna kobieta i jéj syn, żołnierz 4-go pułku piechoty, który przybył do domu. Kobieta przyszła do siebie, ale leży w lazarecie jeszcze chora z przerażenia, podczas gdy żołnierz zmarł jeszcze téj nocy.

— Na posiedzenie Towarzystwa „Zgody" stawiło się w niedzielę około 40 członków. Na posiedzeniu rozdano pomiędzy członków 12 książeczek p. t.: „Baczność, socyaliści się zbliżają," które zakupił poseł pan Rarkowski. Członkowie z uwagą wysłuchali odczytów: „O św. Alojzym" i „O sukni Pana Jezusa", które mieli pp. Pieniężny i Szymański. Nowych członków zapisało się pięciu. Przyszłe zebranie będzie w niedzielę, dnia 5-go lipca.

— Posadę pierwszego nauczyciela przy dwuklasowéj szkole w Wołownie, powiatu olsztyńskiego, zlecono drugiemu nauczycielowi z Brunswaldu, panu Kraemer.

— We wtorek rano rozbiegły się konie w ulicy Prostéj i pędziły ku Rynkowi. Pewien człowiek skoczył przed konie i zdołał je zatrzymać, jakkolwiek obaliły go one na ziemię.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy koniec Encykliki czyli pisma Ojca św. o socyaliźmie. Każdy nowy abonent, który od 1-go lipca „Gazetę Olsztyńską" zapisze, otrzyma bezpłatnie całą Encyklikę Ojca św., gdy się do drukarni naszéj po nią zgłosi.

— Z powiatu. Kto sadzi tabakę musi do 15 lipca zameldować to do urzędu celnego w Ostrudzie. — Jedyna posada nauczyciela w Nowéj Kaletce będzie od 1 lipca opróżnioną. Nauczyciele, którzy już drugi egzamin złożyli i po polsku mówią, mogą się zgłosić do inspektora powiatowego p. Spohn w Olsztynie.

Na Czytelnie ludowe

złożył p. Kraszewski z Olsztyna 20 f. Razem dotąd 11 m. 75 fen. Prosimy o dalsze składki.

Od Redakcyi.

Korespondentom z Wygody i z parafii Lamkowskiéj: Będzie w przyszłym numerze.

Ogłoszenia.

Posiadłość

składająca się z 14 morgów dobréj roli, nowego budynku z drzewa z trzema izbami i nowéj stodoły, jest zaraz za 3 tysiące 300 marek z wolnéj ręki do sprzedania.

Ignacy Szpiech, inwalida,
Jedzbark-Hirschberg per Wartenburg O.-Pr.

Polecenia i poparcia godna polsko-katolicka gazeta:

„PIELGRZYM"

23 rocznik, wychodzi w Pelplinie 3 razy tygodniowo wraz z bezpłatnem religijno-powieściowem pismem

KRZYZ

bardzo polubionym niedzielnym dodatkiem.

Na każdéj poczcie „Pielgrzyma" z „Krzyżem" zapisywać można. Cena za obydwa te pisma wynosi kwartalnie tylko 1,50 mk., z przynoszeniem do domu 2,75 mk.

Kto jeszcze dotychczas „Pielgrzyma" nie abonował, niech poświęci 1,50 mr. i zapisze sobie na próbę „Pielgrzyma" z „Krzyżem" na jeden kwartał, a niezawodnie stanie się stałym czytelnikiem i życzliwym przyjacielem „Pielgrzyma" i „Krzyża."

Redakcya Pielgrzyma
w Pelplinie (Pelplin W.-Pr.)

Na poczcie niech każdy tylko zażąda: Zeitung „Pielgrzym" aus Pelplin, Zeitungsliste polnisch s. Nr. 66.

Z powodu zaprzestania jazdy są do sprzedania:

2 kryte powozy,
1 bryczka,
1 jednokonny wóz,
1 sanie,
1 podsanie (bieguny),
także uprząż,

w Streit'a hotelu, Olsztyn.

Książki

do nabożeństwa

we wielkim wyborze

w pięknych i zwyczajnych oprawach sprzedaje tanio

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj."

Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIÉJ"

w Olsztynie, rynek nr. II-ty

poleca następujące książki:

I. Książki treści religijnéj.

Ojców naszych Wiara św. 1 m. 50 fen.
Nawiedzenia Najśw. Sakramentu 50 fen.
Głosy serdeczne, 20 fen.
O czci Matki Boskiéj, 25 fen.
Ratujcie dusze w czyścu, 10 fen.
Różaniec, 10 fen.
Nabożeństwo wielkopostne, 40 fen.
Żywot Pana Jezusa, 1 m.
Śpiewajmy Panu, śpiewnik 1 m.
Cześć Maryi na każdy czas 80 fen.
Różaniec święty 60 fen.
Od piorunów zachowaj nas Panie 40 f.
Modlcie się bez przestanku 25 fen.
Przegląd najosobliwszych obietnic Serca Pana Jezusa 15 fen.
Książeczka o dobréj śmierci 25 fen.
15 Tajemnic Różańca św., książeczka 25 fen.
15 Tajemnic Różańca św., kartki 20 f.
14 świętych Przyczyńców 30 fen.
Pamiątka jubileuszu Ojca św. 15 fen.
Zdrowaś Marya, rocznik 5 ty oprawny 2 marki.
Wolne chwile, rocznik oprawny 2,50 m.
Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego, oprawny w płótno 1,20 m.
Pociecha dusz w czyścu 1,60 m.
Ojcze nasz, 3 tomy, oprawne 2,50 m.
Lekarstwo na strachy śmiertelne 90 f.
Żywoty Świętych, zeszyt pierwszy 50 f.
Żywot Bogarodzicy i św. Jozefa, wielkie dzieło w pięknéj oprawie 13,50 m.

II. Książki treści światowéj.

Bukiet pieśni światowych, 60 fen.
Dzieje Polski, 1 m.
Jak to było pod Wiedniem? 40 fen.
Jan Płużek, powieść 40 fen.
Kaźmierz i Magdosia, powieść 40 fen.
Kościuszkowskie czasy, 50 fen.
Legendy prozą i wierszem, 1 m.
Maciek Grąda, odważny wojak, 40 fen.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.) — Drukiem J. Laszewskiego w Olsztynie.